

Piotr Zaremba: Wielowątkowe opowieści o Powstaniu

Opowieść o wyborze żołnierskiego nakazu czy o obywatelskiej samoorganizacji nie odbierała nikomu prawa do rozmowy o klęsce. Ona była przecież obecna w najpoważniejszych przedsięwzięciach artystycznych, takich jak „Miasto 44” czy płyta Lao Che. I można było sobie wybrać: czy to opowieść o polskich błędach, czy po prostu o tragizmie polskiej historii – pisze Piotr Zaremba w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kultura Powstania”.

Obchody kolejnych rocznic Powstania Warszawskiego zmieniają swoją naturę z naturalnych powodów – odchodzą sami powstańcy, na wieczną wartość. W tym roku mamy rocznicę 75., co wystarczy za opis sytuacji. Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski apelował w kolejnych wywiadach, aby na nowo przemyśleć formułę tych obchodów. Kto ma być ich gospodarzem? Jakie środowiska? Kto będzie głównym gospodarzem, a może tylko obsługującym ten depozyt pamięci?

Na razie jednak nikt sprawy nie podjął na tyle, aby wskazać nowe instytucjonalne rozwiązania. Gospodarzem są po trosze różne instytucje – samo Muzeum Powstania Warszawskiego ze swoimi wolontariuszami, władze państwowe i samorządowe, media, a nawet skrzykiwani naprędce obywatele. Wiąże się to z pewnym

zrutynizowaniem tej tradycji. Z pewnością nie budzi ona dziś takiej ekscytacji, jak w roku 2003, 2004, kiedy Muzeum budowano, decydując się na odświeżenie pamięci, na jakby jej ponowny reset.

Środowiska prawicy, przede wszystkim te związane z obecnie rządzącymi, postawiły w ostatnich latach w większym stopniu na nieco inną, dłużej jeszcze pomijaną tradycję: żołnierzy wyklętych. To z kolei urażało niektórych powstańców, wprowadzając rozdźwięk, którego w roku 2004 nie było. Dziś można zauważyć, że pod auspicjami obecnych władz wszelkie historyczne obchody stały się oschłe i formalne szybciej niż się zdawało – nawet jeśli prezydent Andrzej Duda pięknie o nich mówi.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Kilka lat temu zwłaszcza młodzież odkrywała różne wątki historyczne pomijane lub pomniejszane przez dominujących liberałów. Teraz to się trochę zatraciło w bombastycznym triumfalizmie. A mieszanie do każdej rocznicy historycznego zdarzenia smoleńskiego apelu na modłę ministra Antoniego Macierewicza poczyniło szkody dodatkowe. Choć po jego dymisji zaniechano tego, spontaniczność została wyparta przez doraźną politykę. Entuzjazm zwietrzył.

Powstanie łączy

Zarazem środowiska liberałów i lewicowców różnych maści trochę się pogodziły z tradycją Powstania Warszawskiego, na którą reagowały co najmniej sceptycznie, kiedy Lech Kaczyński kierował tak zwanych muzealników na front polityki historycznej. Teraz walczy się już raczej z „kultem wyklętych”, a wygodnie jest podsycać niezadowolenie ostatnich powstańców z jego dominacji. Powstanie zostało trochę cichcem uznane za obiekt rytualnych wspominek i gestów – to charakterystyczne, że ostatni zbiór rozmów z powstańcami napisała dziennikarka TVN. Miewa to nawet wymiar merkantylny, na przykład firmy związane z Agorą zaczęły zarabiać na powstańczych gadżetach i przedsięwzięciach artystycznych. Ale nie wywołało to jakiegoś zasadniczego przełomu w zaangażowaniu tych środowisk. Pozostaje ono cały czas warunkowe i letnie.

A jeszcze zarazem... Nie ma chyba drugiej takiej imprezy w Polsce jak wspólne śpiewanie powstańczych piosenek na Placu Piłsudskiego w letni, na ogół upalny wieczór pierwszego sierpnia. Spotyka się tam każdego roku kilkanaście tysięcy. Co więcej, to chyba jedyne miejsce, gdzie na imprezie historycznej, zabarwionej emocjami innymi niż czysto estetyczne, ludzie bliscy postawie KOD stają obok konserwatystów i wojujących prawicowców. Stają pomimo auspicji TVP Jacka Kurskiego. Jeśli trzeba szukać dowodów na udział powstańczej tradycji w utrwalaniu narodowej wspólnoty, to znajdziemy ją właśnie tam. Zresztą całe kilka dni w okolicach pierwszego sierpnia tętni jednak życiem. Nawet jeśli mówimy o mniejszości, to wyjątkowo licznej i dobrze się organizującej.

Gdy przychodzi do podsumowania dorobku artystycznego inspirowanego tym boorem sprzed 15 czy nawet 10 lat, zauważymy, że nie jest on potężny. Największą rolę odegrało tu kino, pomimo wcześniejszych o dziesięciolecia przedsięwzięć, takich jak *Kanał* Andrzeja Wajdy czy serial *Kolumbowie*. Może nie zawsze można mówić o strzale w dziesiątkę. Film *Był sobie dzieciak* Leszka Wosiewicza pokazany niedługo przed 70. Rocznicą Powstania, okazał się zbyt ekscentryczny, a momentami w przesłaniach infantylny. Z kolei *Sierpniowe niebo. 63 dni chwały* Irka Dobrowolskiego, pokazujące to zdarzenie z perspektywy tradycyjnych rzeczników historycznej pamięci, to film wzruszający, ale skromny, niszowy.

Z perspektywy czasu coraz mocniej identyfikuję się z filmem Komasy. Ale rozumiem dysonans poznawczy, zwłaszcza starszego pokolenia, także niektórych powstańców

Nakręcone dokładnie na 70. rocznicę w 2014 roku *Miasto 44* Jana Komasy wzbudziło rozliczne kontrowersje. I co do formy bliskiej akceptowanemu przez młodzież teledyskowi. Ale i co

do treści – obraz zdawał się eksponować kataklizm klęski i beznadziejności. Wielu konserwatystów narzekało, że odbiera się Powstaniu sens, tak jak odebrał go Wajda, każąc powstańczemu oddziałowi dotrzeć w beznadziejnej wędrówce do końca pułapki. Z perspektywy czasu coraz mocniej identyfikuję się z filmem Komasy. Ale rozumiem dysonans poznawczy, zwłaszcza starszego pokolenia, także niektórych powstańców. Podkreślę, że niektórych, bo inni płakali na

jego pierwszych pokazach. Poczucie straconej szansy wzmagał fakt, że był to film kosztowny, rocznicowy, wsparty przez PISF. Kolejne tego typu dzieło powstanie nieprędko, jeśli w ogóle.

Mniej sporów wybuchło wokół filmu *Powstanie Warszawskie*. To montaż starych kronik powstańczych, pokolorowanych, ze zrekonstruowanymi dialogami, ba nieśmiałą fabularyzacją, mamy bowiem narratorów, którzy komentują zdarzenia. Choć film powstał według pomysłu tego samego Komasy, zrealizowała go tak naprawdę ekipa kierująca Muzeum, od początku zaangażowana w promowanie zdarzeń artystycznych. I wypełniał on lukę pozostawioną przez *Miasto 44*. Tam widzieliśmy od razu klęskę. Tu – także fenomen samoorganizacji i obywatelskiej aktywności warszawskiego społeczeństwa. Ale film nie miał w sobie grama triumfalizmu. Co stanowi jednocześnie odpowiedź na złośliwe, dziś już trochę porzucone szyderstwa lewicy i liberałów, że Muzeum kreuje zwycięstwo, którego nie było.

Gorzej było z innymi dziedzinami sztuki. Tradycyjnie odwrócony tyłem do polskiej historii teatr nie wykreował na ten temat niczego poważnego. Także literacki obraz Powstania to zdecydowanie wcześniejsze epoki. Owszem powstało trochę publikacji naukowych i popularnonaukowych, a zwłaszcza reportaży i wspomnień, ale także nie był to zalew imponujący. Po części również dlatego, że wcześniej Powstanie było wcale solidnie opisywane. Tyle że na zbiorowe emocje czas przyszedł później.

Lepiej sprawiła się popkultura, że przypomnę powstańczy album zespołu Lao Che z 2005 roku. W tym przypadku nie tylko przekroczono granicę między kulturą wysoką i masową, ale był to sygnał owego nadprogramowego ożywienia historycznych emocji w młodym pokoleniu. Także i tu nie obyło się bez dodatkowych sporów. – Myśmy tak nie mówili – część powstańców reagowała na brutalność języka niektórych piosenek. Ale to właśnie ta brutalność budowała między pokoleniami najważniejszy most – zrozumienia, co się zdarzyło.

Jak o Powstaniu?

Można do woli odtwarzać pytania, jak pokazywać Powstanie? Czy przebieranie się młodych ludzi za powstańców nie trywializowało ich dramatu, nie oswajało tragedii? Niektórzy powstańcy tak uważali. Nie zauważali jednak, że te nakładane na młode ręce z tatuażami opaski to czasem naiwny przejaw więzi z nimi. A czy niektóre popkulturowe obrazki nie znajdowały w ich walce piękna heroizmu, gdy potrzebna była także refleksja nad klęską? Ale tak naprawdę ta opowieść była zawsze bardzo wielowątkowa. Opowieść o wyborze żołnierskiego nakazu czy o obywatelskiej samoorganizacji nie odbierała nikomu prawa do rozmowy o klęsce. Ona była przecież obecna w najpoważniejszych przedsięwzięciach artystycznych, takich jak *Miasto 44* czy płyta Lao Che. I można było sobie wybrać: czy to opowieść o polskich błędach, czy po prostu o tragizmie polskiej historii.

Czy te wątki były obecne za mało? Na dyskusję o Powstaniu nakładały się współczesne podziały polityczne. Z jednej strony dyskusja o militarnym i politycznym sensie tego zrywu toczyły się od pierwszej

chwili, od 1944 roku. Trudno, aby jego krytycy nie znaleźli swoich następców i kontynuatorów w następnych pokoleniach. Z drugiej, często sceptyczny czy miażdżąco krytyczny stosunek do Powstania bywał kostiumem dla współczesnych porachunków. I dla liberałów zarzucających prawicy upiększanie własnej historii. I dla pewnych odłamów konserwatystów, którzy przeciwstawiali pisowskiej „romantyczności” chłodny realizm. A to jednak ludzie PiS stali za renesansem powstańczych emocji.

Na żywotność tych emocji czyha wiele zagrożeń. Rytualizacja prawicowej polityki historycznej jest tylko jedną z nich. Po stronie lewicy wciąż obecna jest estetyka rodem z pewnego wydawnictwa Krytyki Politycznej. IPN-owskiemu komiksowi dzieci dorysowywały wąsy, co miało ośmieszać patriotyczne zadęcie. Jakakolwiek tradycja powstańcza to dla wielu tych ludzi militarizm i macyzm. Socjolożka Maria Kobielska przekonywała mnie na pewnym lewicowym spotkaniu, że Muzeum Powstania ma zabarwienie „nacjonalistyczne”. Nie była w stanie podać przykładu, ale nacjonalizm mylił się jej z patriotyzmem. Także spora część młodej prawicy wciąż jest zafascynowana „odkryciami” takich postaci jak Piotr Zychowicz czy Rafał Ziemkiewicz, którzy od starszych krytyków Powstania odróżniają się prostactwem argumentów i brakiem językowych skrupułów. Rutynowe ozdobniki, że „nie kwestionujemy bohaterstwa ludzi” tracą na znaczeniu, zwłaszcza kiedy nie staje samych powstańców. Kiedy rocznica traci twarz, odpowiedzią może być coraz większy chłód.

Zarazem utrzymuje się w ograniczonym zakresie fenomen poszukiwania „własnego Powstania” i po prawej, i po lewej stronie. Niektórzy prawicowcy wciąż uważają się za spadkobierców powstańczego trwania do końca. Niektórzy lewicowcy gotowi są

wytyczać linię między powstańcami a rzecznikami wolnych sądów czy nawet praw gejów. Jak by to nie było naciągane, świadczy o żywotności mitu. W filmie Komasy akcentowano wolnościową naturę Powstania. I to jest chyba najważniejsze, niezależnie od oceny politycznego kontekstu tego zdarzenia.

Na ile zwycięży przekonania prof. Andrzeja Nowaka, że polskość polega na przywiązaniu do wolności właśnie? Nie wiem, upływ czasu ma swoje prawa i nie ma się co denerwować na młodszych, że czasem szukają gdzie indziej. Muzeum Powstania Warszawskiego to dziś nadal prężny ośrodek polityki historycznej, nawet jeśli z poczuciem, że najważniejsze rzeczy zostały już powiedziane, więc można się oddawać upamiętnianiu starej Warszawy w koncertach czy wystawianiu na pierwszego sierpnia „uniwersalnych” przedstawień teatralnych. Czy ktoś wymyśli na temat Powstania jeszcze coś odkrywczego? Czy czeka nas dzieło artystyczne, to jedno jedyne, którego wszyscy wciąż wyczekują? Nie wiem. Wiem, że będę pierwszego sierpnia na Placu Piłsudskiego ze śpiewnikiem.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego